

DO DNIA 25 MAJA br. RYBOŁÓWSTWO MORSKIE WYKONAŁO ŁĄCZNIE 99,2 PROC. ZADAŃ MIESIĘCZNYCH.

Przedsiębiorstwa państwowe wykonały 98,5 proc., w tym „Dalmor” — 121,4 proc., „Korab” — 112,8 proc., „Arka” — 105,5 proc., „Kuter” — 96,2 proc., „Barka” — 83,9 proc. i „Odra” — 73,2 proc.

Spółdzielczość uzyskała łącznie wskaźnik — 94,1 proc., a rybołówstwo indywidualne — 105,8 proc.

RYBAK MORSKI TYGODNIK PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

Nr 21 (86)

GDYNIA, 24—30. V. 1954 R.

CENA 40 GR.

Mistrzowie wysokiej jakości

Rozpoczęła niedawno walka o wydatne podniesienie jakości ryby daje już pierwsze wyniki. Coraz więcej przywozi z morza wypatroszonego dorsza. Klasyfikatory stwierdzają, że w ostatnich tygodniach nastąpiła wyraźna poprawa klasy ryb, dostarczanych przez rybaków kutrowych.

W Uście pierwsze miejsce w staraniach o wysoką jakość ryby zajęli ostatnio szypry KOPICKI, FIDOS, OSTROWSKI i PRUS. Dnia 21 maja br. załoga „Ust 38” z szyprzem Kopicim wypatroszyła cały swój połów dorsza, wynoszący 2330 kg. Załoga „Ust 9” z szyprzem Fidosem przywoziła w tym dniu do portu 2180 kg dorsza wypatroszonego. Duże ilości wypatroszonej ryby dostarczyły też zało-

gi „Ust 14” z szyprzem Ostrowskim i „Ust 13” z szyprzem Prusem.

W „Arce” przoduje w patroszeniu dorszy załoga superkutry „Wła 71” z szyprzem Janem SZCZEPAŃSKIM. Rybacy ci jeszcze przed 1 Maja zobowiązali się przywozić rybę najwyższej jakości. W okresie od 1—21 maja br. dostarczyli oni 15 ton dorsza w klasie „A”, w tym 10 ton wypatroszonego.

— Patroszenie nie sprawia nam większych trudności — powiedział przedstawicielowi redakcji „Rybaka Morskiego” szyper SZCZEPAŃSKI. — Robimy zaciąg po 2,5—3 godziny i zaraz po wyciągnięciu włoka zabieramy się do patroszenia. Steru pilnuje jeden członek załogi, kiedy zaś jesteśmy na ło-

Rozwijajmy produkcję uboczną

Przed IX Plenum KC PZPR nikt chyba nie przypuszczał, że w naszych przedsiębiorstwach połowowych kryją się poważne rezerwy w produkcji ubocznej. IX Plenum wskazało, że całej naszej gospodarce. I wtedy dopiero okazało się, iż rybołówstwo zdolne jest także rzucić na rynek dodatkową, dość poważną ilość żywności oraz wiele niezbędnych artykułów przemysłowych, wyprodukowanych z odpadków surowca.

Wszyscy pamiętamy, ile kłopotów było w ubiegłym roku z wędzeniem szprota i śledzika. Gdyby wtedy nasze przedsiębiorstwa rybackie wykorzystaly swe możliwości — kraj otrzymałby wiele ton smacznej, cennej ryby.

NIE TYLKO ŁOWIĄ

W Kołobrzegu „Belona” z początku marca uruchomiła już dość dużą wędzarnię. „Barka” zaś, jako zobowiązanie 1-majowe — drugi, nieco mniejszy zakład. Obie placówki mogą wędzić miesięcznie wiele ton surowca rybnego.

„Arka” w swej bazie na Helu już w kwietniu br. rozpoczęła wędzenie szprota i śledzika dla kiosków i bufetów OZR. Do końca

maja „Arka” przewędziła tam ponad 10 ton surowca.

„Jedność Rybacka” w Gdyni od dwu lat posiada wielką wędzarnię o 12 piecach, która do niedawna służyła spółdzielni jako magazyn sieci. Obecnie częściowe tylko uruchomienie pieców może w ciągu miesiąca dać kilkanaście ton wędzonego szprota.

Pewne osiągnięcia ma i dąrowski „Kuter”, który w I kwartale br. przewędził u siebie 16 ton ryb wartości 250 tys. zł.

Z tego niepełnego zestawienia wynika już dość wyraźnie, że zwiększenie ilości pożywienia dla kraju zależało i w dalszym ciągu zależy również od naszych przedsiębiorstw połowowych, od wykorzystania w pełni rezerw wędzarniczych.

Ale takie same możliwości posiadają nasze przedsiębiorstwa rybackie nie tylko w przetwórstwie rybnym. Rezerwy istnieją w naszych sieciarniach i warsztatach remontowych. W naszych magazynach złomu i narzędzi, nie nadających się już rzekomo do użytku.

GOSPODYNIE CZEKAJĄ

Heż kilogramów, czy nawet ton ścinków sieciowych sprzedają

Centrali Odpadków po 6 gr za kilogram? Tymczasem okazało się, że z tych właśnie ścinków, powstałych przy produkcji włókna kutrowych, można robić doskonałe, pełnowartościowe siatki na zakupy, tak poszukiwane przez nasze gospodynie. W wyniku dyskusji przedjazdowej gdyńska „Arka” w grudniu ub. r. rozpoczęła taką produkcję.

Odpadki sieci, podobnie jak odpadki metalu, znajdują się w każdej bazie rybackiej — dlatego więc dotąd nie wszędzie pomyślano o ich należytych wykorzystaniu w produkcji ubocznej? A przecież odpadki z metalu można wykorzystać — podobnie jak odpadki z drewna — do produkcji zabawek, można z nich robić klamki do pasów i krętki. Z kawałków drewna można produkować klamki do wieszania bielizny, deski kuchenne, trzonki do łopat i siekier oraz wiele innych artykułów gospodarstwa domowego.

SKONCZYĆ Z MARNOTRAWSTWEM

A co robić ze zużyłymi linami stalowymi? Nic prostszego, jak oddać je na złom — odpowie ten i ów. Tak się też najczęściej robi w przedsiębiorstwach i spółdzielniach rybackich. Nie pogoził się z tym marnotrawstwem Walenty IMIANOWSKI z gdyńskiej „Arki”. Stwierdził on, że przecież nie całe liny niszczą się od razu i postanowił liny „zużyte” sortować i wykorzystywać. W kwietniu br. z tzw. stałówek, zdanych na złom przez bazę Władysławowo, wysortowano w Gdyni cały komplet, który oddano do eksploatacji.

A czy inaczej jest z linami włókiennymi? Brygadziści Imianowski z arkowskiej taklarni i tu wynalazł sposób regenerowania lin — prosty i skuteczny. Liny zużyte o grubości powyżej 20 mm (przeważnie stare słoniaki) rozkręca się i oddziela pokrętki zużyte od dobrych, a potem z dobrych skręca się ponownie peł-

nowartościową linę, nadającą się doskonale do dalszego użytku.

Pomysł Imianowskiego znany jest już od roku ubiegłego, ale dotąd przedsiębiorstwa połowowe nie korzystają z niego. A przecież sprawa oszczędzania lin — to sprawa wagi państwowej! Tymczasem CZRM dopiero w połowie maja br. zwrócił uwagę przedsiębiorstw na to zagadnienie. Pora już potraktować sprawę konkretnie i produkować nowych lin ze starych postawić przedsiębiorstwom jako jeden z ich ważnych obowiązków.

DLA ZASPOKOJENIA POTRZEB SPOŁECZEŃSTWA

Problem produkcji ubocznej jest rozległy i nie zawsze prosty. Np. niektóre przedsiębiorstwa w I kwartale br. wyprodukowały pewną ilość odbijaczy, na które potem nie było nabywców. Zapomniano, że przecież nie chodzi tu o produkcję dla produkcji, ale że celem naszym jest zaspokojenie potrzeb społeczeństwa i potrzeb naszych przedsiębiorstw. Dlatego z tymi potrzebami należy się liczyć — i należy je znać. Warto więc zastanowić się, czy nie byłoby lepiej — zamiast nadmiar odbijaczy — produkować z odpadków lin i sieci więcej cieraczek do butów, których wielki brak jest na naszym rynku.

Produkcja uboczna w przedsiębiorstwach rybackich — to możliwość powiększenia dochodów przedsiębiorstwa i poważnego zasilenia kasy OZR.

Ale to nie tylko sprawa zysków. II Zjazd Partii postawił tę sprawę jako jeden z koniecznych warunków dalszego podnoszenia stopy życiowej ludzi pracy naszego kraju — i tak go należy traktować. Trzeba pamiętać, że szybsze podniesienie dobrobytu jest nie tylko sprawą nas wszystkich obchodzącą — ale sprawą od nas wszystkich zależną. Dlatego również i rybołówstwo musi rozwinąć produkcję uboczną — musi spełnić swój obowiązek.

Rybacy „Korabia” przodowali w I kw.

W dniu 22 maja br. odbyła się w Uście uroczystość wręczenia sztandaru przechodniego Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Żegluga Pracowników Ładownym i rybakiem, który w I kwartale br. zdobyli pierwsze miejsce we współzawodnictwie międzyzakładowym.

Sukces swój załoga „Korabia” zawiązuje głównie wysokiemu przekroczeniu planu połowów (w I kw. br. dała ponad plan 829 ton ryby), obniżeniu kosztów odłowu 1 kg ryby o 33,9 proc. w stosunku do planu i wykonaniu remontu wielu jednostek we własnym zakresie.

Najlepszymi zespołami „Korabia” były w tym czasie: zespół kutrowy nr 23, pracujący pod kierunkiem znanego szy-

pra Kazimierza JERMAKOWICZA (rybacy ci wykonali plan połowów za I kwartał br. w 208 proc.) i zespół nr 22 pracujący pod kierunkiem szypra Bronisława KOPICKIEGO (zespół wykonał 184 proc. planu kwart.).

Drugie miejsce we współzawodnictwie pomiędzy przedsiębiorstwami połowowymi zdobyła załoga kołobrzesckiej „Barki”, której rybacy złowili ponad plan 411 ton ryby.

We współzawodnictwie między jednostkami dalekomorskiej floty rybackiej „Dalmoru” i „Odry” przodowała załoga trawlera „Mały Wóz” z Józefem MUŻĄ, która złowiła ponad plan 111 ton ryby. Dalsze miejsca zajęły załogi trawlerów „Pokucie” i „Wega”.



Szyper „Wła 71” J. Szczepański

wiskach sami — wiążemy ster. Wypatroszenie 25 skrzyń dorsza nie trwa dłużej niż godzinę i 15 minut. Zawsze płucemy skrzynie i wypatroszoną rybę, a na każdą skrzynię śledzia czy szprota dodajemy do lodu garść soli. Przekonał się bowiem, że to dobrze zabezpiecza wysoką jakość ryby.

Wszystkie załogi kutrowe biorą przykład z tych mistrzów wysokiej jakości. Okazuje się, że jest wielu rybaków, którzy nie potrafili właściwie operować nożem przy patroszeniu. Kierownictwa przedsiębiorstw i spółdzielni powinny więc dla nich organizować, przed wyjściem kutrów w morze, pokazy patroszenia.

Plany rybołówstwa przewidują, że w III kwartale br. rybacy kutrowi dostarczą do baz 50 proc. dorsza wypatroszonego na łowiskach. Przez wzmocnienie pracy polityczno — oświatowej oraz organizowanie pokazów szybkiego patroszenia ryb — założenia te można wysoko przekroczyć.

(am)

Superkutry „Arki” łowią na Morzu Północnym

Już w drugim dniu połowów pławnicowych na Morzu Północnym załogi pięciu superkutów „Arki” osiągnęły nadszyczenie dobre wyniki. W dniu 24 maja br. odłowiły one łącznie 370 beczek dużego śledzia. Najlepszy wynik dnia miała załoga „Gdy 195” z szyprzem Franciszkiem KREFTEM, która złowiła 120 beczek śledzia.

Wyniki te świadczą, że załogi superkutów dają sobie radę z nową dla nich techniką połowów pławnicowych.

Zespół arkowskich superkutów nawiązał już łączność z naszymi ługrami oraz kierownictwem połowów na statku — bazie „Fryderyk Chopin”. Kierownik zespołu Lech JAKUBOWSKI znajduje się na pokładzie „Gdy 195”, skąd w porozumieniu z kierownictwem wyprawy i doświadczonymi kapitanami ługrów koordynuje pracę jednostek na łowisku.

(j)



W dniu 20 maja br. załogi trawlerów „Dalmoru” wykonały swój plan miesięczny. Jednocześnie przedsiębiorstwo to zameldowało o wykonaniu planu półrocznego.

Najlepsze wyniki osiągnęły w realizacji planu majowego załogi trawlerów: „Jowisz” z kpt. A. KUBINĄ (150,9 proc.), „Wulkan” z kpt. K. OPIOLĄ (150,5 proc.) i „Radunia” z kpt. F. MILLEREM (149,9 proc.). Wysoko też przekroczyły zadania miesięczne załogi „Jupitera” i „Merkurego”.

W dniu 20 maja br. o wykonaniu zadań miesięcznych doniosły z morza również załogi „Korabia”, a 21 maja br. załogi „Arki”. Jak już uprzednio donosiliśmy, przedsiębiorstwa „Korab” i „Arka” wykonały swoje plany półroczne.

21 maja br. załoga kutra „Gdy 34” w składzie: szyper Antoni MARKOWC I, motorzysta Adam MALINOWSKI, st. rybak Jan DETLAF i rybak Leon KARSZNIA — jako trzecia z kolei w „Arce” zameldowała o wykonaniu rocznego planu połowów.

Rybacy „Barki” uzyskują coraz lepsze wyniki w połowach tuł. Obecnie już 12 kutrów (6 par) tego przedsiębiorstwa używa jej, uzyskując przeciętnie 75 proc. śledzia w ogólnej masie odłowionych ryb. Warto zaznaczyć, że jednostki łowiące włokami osiągnęły w tym samym czasie jedynie do 15 proc. śledzia. Poza tym połowy tuł dają wyniki ilościowe o około 20 proc. wyższe. Dzięki stosowaniu

tuł, rybacy „Barki” wykonali już w 200 proc. majowy plan połowu śledzia.

Kutry dąrowskie, które w przeciwieństwie do lat ubiegłych nie uzyskiwały spodziewanej ilości śledzia na własnych łowiskach, przeszły ostatnio na łowisko kłajpedzkie. Rybacy „Kutra” uzyskują na łowisku X-11 z zaciągu niekiedy nawet lepsze wyniki od znających te wody arkowców.

21 maja br. załoga gdyńskiej Spółdzielni „Jedność Rybacka” zameldowała o wykonaniu półrocznych zadań połowowych. W tym samym czasie Spółdzielnia „Pokój” zrealizowała swój plan w 100,8 proc., a rybacy ze Spółdzielni „Wyzwolenie” w Świbnie — w 186,2 proc.

Nadchodzą także dobre meldunki z Morza Północnego. Stacja-baza „Fryderyk Chopin” ma już w ładowniach ponad połowę zaplanowanej na ten rejs ilości beczek ze śledziami i makrelami. Coraz sprawniej i szybciej przebiega przeładunki na bazie. Nasze jednostki na Morzu Północnym uzyskują na łowiskach Fladen Ground o wiele lepsze wyniki, niż łowiąca tam flotyła niemiecka, holenderska czy francuska.

Pośród załóg jednostek „Odry” przodują rybacy z „Cyraniki”, „Korab” i „Dzięcioła”, „Drozd”, a przede wszystkim z „Czajki”, którzy w dniu 23 maja br. odłowił na pławnicę 300 beczek wysokowartościowego śledzia.

PRZECIAD III WYDARZEN międzynarodowych

Delegacje poszczególnych państw, biorących udział w obradach genewskich, urządzają co pewien czas konferencje prasowe, na których informują dziennikarzy o przebiegu rozmów, uzasadniając zarazem stanowisko, jakie w tej czy innej sprawie zajmują.

Jedna tylko konferencja prasowa różniła się zasadniczo od innych. Wywołała ona takie oburzenie większości obecnych, że nawet nie usiłowali go ukryć. Okrzyk „mordercy!”, który padł z ust jednego z dziennikarzy, najlepiej charakteryzował jej atmosferę.

Była to konferencja prasowa, urządzona przez delegację francuską, w celu „wyjaśnienia”, dlaczego dowództwo francuskich sił zbrojnych w Indochinach złamało umowę o ewakuacji ciężko rannych z Dien Bien Fu.

JESZCZE JEDNA ZBRODNI FRANCUSKICH KOLONIZATORÓW

A oto fakty. Po zdobyciu twierdzy Dien Bien Fu przez wietnamską armię wyzwolenczą, rząd Wietnamskiej Republiki Demokratycznej, powodowany głębokim humanitaryzmem, zgodził się na ewakuację wszystkich ciężko rannych jeńców bez względu na ich narodowość. Dnia 13 maja pomiędzy dowództwem wietnamskim i francuskim zawarte zostało porozumienie, w myśl którego w pierwszej turze miało być ewakuowanych na obszary, zajęte jeszcze przez wojska francuskie, 553 ciężko rannych, a następnie po 80 do 100 rannych dziennie. W celu umożliwienia ewakuacji, lotnictwo francuskie zobowiązało się przerwać działalność bojową nad Dien Bien Fu i nad drogą nr 41, którą miano transportować rannych.

Czyniąc zadość porozumieniu, władze wietnamskie poczyniły wszystkie przygotowania, niezbędne do przeprowadzenia ewakuacji. Tymczasem 17 maja dowództwo francuskie brutalnie złamało warunki umowy i bez uprzedzenia zbombardowało drogę nr 41. Ofiarami bombardowania padło piętnastu rannych żołnierzy francuskich.

W świetle tych faktów łatwo zrozumieć ów okrzyk, „mordercy!”, który padł pod adresem władz francuskich na konferencji prasowej w Genewie. Czym bowiem rzecznik delegacji francuskiej usiłował usprawiedliwić tę zbrodnię, popełnioną w stosunku do własnych żołnierzy? Głosłównym twierdzeniem, jakoby Wietnamczycy używali drogi nr 41 dla transportu broni na linię frontu pod Hanoi. Gdy jednak zażądano dowodów, przedstawiciel delegacji francuskiej zmuszony był przyznać, że żadnymi dowodami nie rozporządza.

ANGLIA PRZECIWNIA AGRESYWNYM PLANOM USA

Obecnie w Paryżu toczą się dwustronne rozmowy francusko-amerykańskie, które mają na celu rozszerzenie wojny na Dalekim Wschodzie i zmontowanie agresywnego bloku zachodniego Pacyfiku.

Znamiennie jest, że rokowania francusko-amerykańskie toczą się z zupełnym pominięciem Anglii. Już to samo wskazuje, jak głębokie różnice zarysowały się pomiędzy dwoma głównymi zachodnimi sojusznikami. Mówi zresztą o tym otwarcie dziennik amerykański „New York Daily Mirror”, stwierdzając: „Nie ulega dziś wątpliwości, że W. Brytania nie jest już nadal sojusznikiem USA w pełnym tego słowa znaczeniu”.

Na czym polegają rozbieżności pomiędzy Anglią i Stanami Zjednoczonymi? Dla W. Brytanii najżywością problemem w tej chwili jest utrzymanie resztek więzi, łączącej kraje Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, do której należą m. in. Indie i Pakistan. Ale oba te państwa opowiedziały się na konferencji w Colombo stanowczo za położeniem kresu wojnie w Indochinach i opuszczeniem Azji przez kolonizatorów. *Poza tym ze względów ekonomicznych, Anglii zależy ogromnie na uregulowaniu sytuacji na Dalekim Wschodzie. Dziennik francuski „Liberation” pisze na ten temat: „Wielka Brytania jest żywnie zainteresowana w normalizacji stosunków na Dalekim Wschodzie. Pragnie ona, aby pokój otworzył jej wrota do handlu z krajami daleko-wschodnimi i zapewnił w ten sposób równowagę ekonomiczną, od której zależy jej niezawistość”.

STAWKA NA POLITYCZNYCH BANKRUTÓW

Nie mogąc liczyć na W. Brytanię, jako uczestnika awanturniczego spisku na Dalekim Wschodzie, sfery rządzące USA, obok nacisku na Francję, rozwijają ostatnio wzmoczoną aktywność wśród swoich wschodnio-azjatyckich marionetek.

Niedawno przybył na wyspę Taiwan b. dowódca 8 armii amerykańskiej w Korei, generał Van Fleet. W ciągu 5-dniowego pobytu generał studiował plany Czang Kai-szeka w sprawie powiększenia jego armii, po czym odleciał do południowej Korei, gdzie ma do spełnienia podobną misję.

Do Seulu w południowej Korei przybył także minister wojny USA Wilson. Poprzednio przebywał on przez kilka dni w Tokio, gdzie rozmawiał z premierem Jozidą i innymi japońskimi osobistościami politycznymi i wojskowymi. Jak podaje agencja „International News Service” rozmowy dotyczyły potencjału wojennego Japonii i możliwości przyłączenia jej do agresywnego bloku zachodniego Pacyfiku. W Seulu Wilson omawiał z Li Syn Manem i Van Fleetem plany powiększenia armii lisymanowskiej. Z kolei Wilson zamierza udać się na wyspę Taiwan.

Jak widać, agresorom amerykańskim pozostaje w Azji jedna tylko stawka — na politycznych bankrutów. Trudna rada — innego wyboru nie ma. Bo rządy państw azjatyckich, które liczą się z wolą swych narodów i z interesami krajów, które reprezentują — zdecydowanie odrzucają amerykańskie plany wojenne i kolonizatorskie.

Krytyka — naszym prawem i obowiązkiem

Prawda — to najcenniejsza i najskuteczniejsza broń naszej partii. Tak jak fałsz i oszustwo jest bronią (na dłuższą metę oczywiście słabą i zawodną) wszystkich partii burżuazji. Aby partia mogła spełniać swoją kierowniczą rolę w narodzie, aby miała zaufanie i autorytet w masach, musi ona mówić nie tylko o swoich sukcesach i zwycięstwach, ale również — z całą odwagą i bezkompromisowością — o swoich brakach, niedociągnięciach, błędach.

„Wszystkie partie rewolucyjne — mówił Lenin — które dotychczas ginęły, ginęły dlatego, że wpadały w zarcuciałość... bały się mówić o swych słabościach. A my nie zginiemy, ponieważ nie boimy się mówić o swoich słabszych stronach i nauczymy się przewyższać słabość”.

Śmiała, bojowa krytyka i samokrytyka jest więc w naszej partii rewolucyjnej warunkiem nie tylko jej rozwoju, ale wręcz jej istnienia jako awangardy narodu.

Mamy już organizacje partyjne, które stosują krytykę i samokrytykę nie „od święta”, lecz w codziennej pracy, które posługują się tą niezawodną bronią w walce ze złem i brakami. W wielu jednak organizacjach partyjnych krytyka nie jest jeszcze stale i systematycznie używanym refleksem „prześwietlającym” braki i niedociągnięcia. Sporo jeszcze niestety jest wypadków tłumienia krytyki.

Są tacy dygnitarze, którzy nie lubią, jeśli im się zbytnio zagłąda „do garnka”, którzy kategorycznie występują przeciwko mieszanin się w ich sprawy „nie powołanych” ludzi. Ci ludzie żonglują przy każdej sposobności starą, oklepaną teorią, że krytyka podrywa rzekomo autorytet partii i państwa, że może być

wykorzystana przez wroga itp. Tę oportunistyczną „teorię” wyśmiał kiedyś w następujących słowach Józef Stalin:

„Niektórzy towarzysze utrzymują, że otwarte mówienie o swych błędach jest niecelowe, po nieważ otwarte uznanie swych błędów może być ocenione przez naszych wrogów jako nasza słabość i może być przez nich wykorzystane. To głupstwo, towarzysze, doprawdy głupstwo. Przeciwnie, otwarte przyznanie się do swych błędów i uczciwe naprawienie ich może tylko wzmocnić naszą partię, podnieść autorytet naszej partii w oczach robotników, chłopów, inteligencji pracującej, wzmocnić siłę i potęgę naszego państwa”.

Znamy z praktyki wielu organizacji partyjnych fakty jaskrawego, brutalnego pogwałcenia demokracji wewnątrzpartyjnej. Fakty mówiące o szykanowaniu i zwalnianiu korespondentów terenowych, o samowolnym przeszerzegowaniu na niższe stanowiska oraz o innych represjach wobec pracowników, którzy „odważyli się” wytknąć błędy czy nadużycia, o wydawaniu ludziom zwalnianym z pracy za krytykę nieuczciwych, niezgodnych z prawdą charakterystyk...

Brak krytyki i samokrytyki jest — jak uczy nas doświadczenie — skutkiem niskiej świadomości politycznej, słabości ideowej, a co za tym idzie — niedostatecznej aktywności członków partii. Tam gdzie nie ma zdrowej, czujnie reagującej partyjnej opinii publicznej, gdzie nie pulsuje bogate życie organizacji partyjnej, tam łatwiej jest zignorować i zdławić krytykę, łatwiej stłamsić twórczą inicjatywę jej członków partii.

Pierwszym i zasadniczym więc warunkiem w rozwoju krytyki i

samokrytyki jest pogłębienie świadomości politycznej i aktywności organizacji partyjnej, umocnienie w każdym członku partii poczucia odpowiedzialności za prawidłową działalność całej organizacji partyjnej.

Czy to już wystarczy? Oczywiście, że nie. Aby ludzie odważnie krytykowali, aby nie obawiali się występować ze słowem prawdy nawet wtedy, gdy bije ona w osoby zajmujące kierownicze stanowisko, nasze komitety partyjne powinny same dawać przykład szczerzej, bolszewickiej samokrytyki i zachęcać, ośmielać ludzi do wykrywania błędów i wypaczeń niezależnie od stanowiska osób, których dotyczą.

O jednej jeszcze, niezwykle istotnej sprawie, warto pamiętać, gdy chcemy uczynić bojową krytykę coraz powszechniejszą metodą naszej codziennej pracy. A mianowicie trzeba pamiętać, aby słuszne krytyczne spostrzeżenia i wnioski były szybko i praktycznie wcielane w życie.

Ostatnie zebrania wyborcze organizacji partyjnych świadczą o tym, że nauki Zjazdu znajdują coraz szersze zastosowanie. Głos krytyki rozbrzmiewał na tych zebraniach donośniej i śміiej, niż kiedykolwiek. Mówi to bezsprzecznie o wzroście świadomości politycznej i dojrzałości ideowej szeregów partyjnych. Dalsze pogłębianie tej świadomości, potęgowanie aktywności politycznej organizacji partyjnej jest niezbędnym warunkiem rozwoju śmiałej, bezkompromisowej, twórczej krytyki, jest niezawodną drogą doskonalenia naszej pracy partyjnej.

(„Głos Wybrzeża”)

Elektroniewód

W miesięczniku radzieckim „Technika Molodozi” nr 3, kan dydat nauk technicznych N. Czernigin z Piotropawłowska na Kamczatce omawia zastosowanie tzw. elektroniewodu, który może przyczynić się do dużego przerobu w rybołówstwie. Pragnąc zapoznać naszych czytelników z najnowszymi doświadczeniami radzieckimi w zakresie połowów za pomocą prądu elektrycznego, podajemy streszczenie tego artykułu.

Laboratorium mechanizacji kameczackiego Oddziału Naukowo-Badawczego Instytutu Przemysłu Rybnego i Oceanografii (Tiro) nad Oceanem Spokojnym, bada na rzekach możliwości wykorzystania prądu elektrycznego w połowach ryb. Stwierdzo no bowiem, że ryby bardzo silnie reagują na prąd elektryczny. Można więc je nie tylko skierować na wygodniejszą dla połowu pozycję, lecz także zmusić, aby weszły do matni. I taką właśnie czynność nazywa się elektropołowem.

Poniżej opisujemy zasadę jednej z form elektropołowu.

Do metalowego wlotu (kielicha) ssącego węża pompy rybnej włącza się biegun dodatni prądu stałego. Wlot staje się więc anodą, a elektrody połączone z biegunem ujemnym (czyli katodą), rozstawia się w określonym porządku na drodze, po której posuwa się ryba. Pod działaniem prądu elektrycznego ryba zbliża się do wlotu pompy rybnej. Podczas pracy pompy, przy wlocie wytwarza się silny prąd wodny w kierunku środka węża. Wówczas ryba znajdująca się w zasięgu prądu elektrycznego zostaje natychmiast wciągnięta do wnętrza i przedostaje się następ nie rurociągiem do punktu rozdzielczego.

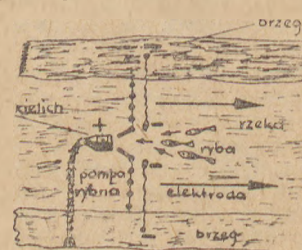
Na tym polega zasada elektropołowu, a ściślej mówiąc — połowu bezsieciovego, gdyż poza elektrycznością, współdziałają tu tylko pompa rybna, rurociągi itp.

Na podstawie specjalnych badań stwierdzono, że ryby łososiowate, złowione za pomocą elektryczności, pod względem jakości odżywczej w niczym nie ustępują rybnym, złowionym sieciami. Ryby takie, po przebyciu pola działania prądu elektrycz-

nego — nie tracą zdolności rozmnażania się i żyją w sadzach bez widocznych zmian do 5 dni. Dane te zostały sprawdzone w czasie eksperymentalnego ustawiania elektroniewodu przez członków kółchozu „Krasnyj Tru zenik” na rzece Ozernaja.

W czasie tych doświadczeń złowiono w ciągu 50 godzin 60.900 kg łososia i ryb łososiowatych z całkowitym wyłączeniem pracy fizycznej rybaków, bez sieci itp.

Według dokonanych obliczeń, wydajność urządzenia do elektropołowu może być doprowadzona do 60 tys. kilogramów ryb na godzinę.



Jednak najważniejszym osiągnięciem doświadczeń na rzece Ozernaja były konkretne dane, umożliwiające rozwinięcie prac badawczych w zakresie zastosowania elektropołowu także i na morzu.

Elektropółow odznacza się następującymi niezaprzeczalnymi zaletami: zwalnia wielką ilość rybaków od ciężkiej pracy fizycznej; mechanizuje bez reszty wszystkie procesy wylawiania ryb; nie jest uzależniony od warunków atmosferycznych, od pory roku, od stanu wód i dna. Ponadto zastosowanie elektropołowu zmniejsza zużycie sprzętu.

Badania w zakresie zastosowania elektropołowu na morzu powinny iść w dwu kierunkach. Przede wszystkim chodzi o zasto-

sowanie w połowie bezsieciovym stałego prądu elektrycznego w powiązaniu z innymi fizycznymi czynnikami, koncentrującymi rybę rozsianą na wielkich przestrzeniach. Takimi czynnikami mogą być: światło, dźwięk, a nawet pewne chemikalia. Jak wiadomo, czynniki te, aczkolwiek przyciągają rybę z dużych odległości, to jednak nie mogą pokonać, lęku, aby podeszła dostatecznie blisko do wlotu uruchomionej pompy rybnej. Tu powinien odegrać swoją rolę prąd elektryczny, kierujący zwabioną rybę do wlotu.

Ponadto kombinowane współdziałanie innych czynników fizycznych z prądem elektrycznym podwyższy niewątpliwie efektywność elektropołowu na morzu.

Efektywny zakres działania prądu elektrycznego będzie mógł na rozszerzyć drogą racjonalniejszego rozmieszczenia elektrod, wyboru ich kształtu i materiału, przez zastosowanie różnego napięcia na elektrodach, jak również przez kolejne periodyczne włączanie prądu. W połowach morskich elektryczny prąd zmienia swój spódz ryb z kamienistego i nierównego dna do górnych warstw wody, gdzie wylawia się je włókiem pelagicznym. W ten sposób trawlerzy będą w stanie łowić rybę nawet tam, gdzie dotąd było to niemożliwe.

Prąd elektryczny można też zastosować dla uniemożliwienia dostępu drapieżnikom i bezużytecznym rybnym do tarlisk ryb użytkowych. Można go poza tym zastosować przy zabijaniu wielu rybów i tuńczyków, co poważnie ułatwi pracę wielorybnikom.

Szerokich możliwości, jakie dają nowe metody połowu bezsieciovego, nie można dziś jeszcze w całości przewidzieć. Ale jedno nie ulega najmniejszej wątpliwości: w najbliższej przyszłości zostaną rozpowszechnione i praca rybaka radzieckiego sprowadzi się tylko do kierowania urządzeniami odławiającymi rybę oraz umieszczenia jej w ładowni statku.

Opracował HENRYKS

Barkowcy zaczęli łowić tuka

W ubiegłym roku rybacy „Barki” łowili dorsza włokami śledziowo-dorszowymi, a po śledzia wybierali się z modelówkami. Połowu tuka nie było im znane. Widzieli wprawdzie, jak żalugi kutrów z bazy „Belony” w Kołobrzegu dokonywały tym sprzętem próbnych połowów — ale nie interesowali się nimi.

W kwietniu br., kiedy to na łowiskach kołobrzeskich spadła wyjątkowo duża ilość tuka, a śledzie jeszcze się nie pokazały — wyruszyli na Rynne Słupsk. Nie znając tamtejszych łowisk, podali na kamieniach wiele włoków i uzyskali wyniki o 40 proc. gorsze od eksploatujących te łowiska kutrów „Korabia”. Z kolei więc przeszli na bliższe łowiska, na których rybacy „Belony” osiągnęli niezłe wyniki i wtedy właśnie przekonali się do połowów tuka. Zdarzało się często, że za dwoma kutrami „Belony” ciągnącymi tuka, trałował kuter „Barki” włokiem śledziowo-dorszowym. Rybacy „Belony” osiągnęli z zaciągu 40 skrzynek śledzia, a rybacy „Barki” — 7 skrzynek dorsza. Po kilku takich poglądowych lekcjach barkowcy dłużej się nie zastanawiali.

W dniu 17 maja br. na łowiskach kołobrzeskich już 4 pary kutrów „Barki” łowiło tukami, osiągając przeciętnie 15 skrzynek ryby z zaciągu (w tym 70 proc. śledzia). W tym samym czasie kutry łowiące pojedynczo osiągały przeciętnie 9 skrzynek ryby z zaciągu.

Żalugi kutrów „Kof 41” (szypier Zenon RYBAK) i „Kof 27” (szypier Czesław KŁAF) łowią tuka, wykonały do 16 maja br. 64 proc. planu miesięcznego.

Przejście większości żalog „Barki” na połowy tuka wywołało jednakże pewne trudności.

Otóż w roku bieżącym sieciarza ma wyprodukować 20 tuk, 90 modelówek i 90 włoków śledziowo-dorszowych. Do 15 maja br. pracownicy sieciarni przekroczyli już roczny plan produkcji tuka, a do końca maja br. wyprodukują łącznie 85 włoków śledziowo-dorszowych.

Wysokie przekroczenie produkcji sieci, a w szczególności włoków śledziowo-dorszowych i tuk — powinno zaspokoić obecne potrzeby rybaków „Barki”. Kilkościanek sztuk tych sieci zakupiono już w „Belonie” i „Kutrze”. Tymczasem w dniu 17 maja br. w magazynie depozytowym „Barki” nie było już ani włoków śledziowo-dorszowych, ani tuk.

Złożyły się na to dwie przyczyny. Pierwszą z nich jest to, że kierownictwo „Barki” nie przewidywało w bieżącym roku takiego powszechnego zastosowania tuka.

W Kołobrzegu uruchomiono drugą wędzarnię

W Kołobrzegu czynna była dotychczas jedna wędzarnia Spółdzielni Rybołówstwa Morskiego „Belona”. Wędzarnia ta nie mogła jednak zaspokoić wzrastającego zapotrzebowania na rybę wędzoną.

Ostatnio trudności te rozwiązała „Barka”, uruchamiając własną wędzarnię. W czterech piecach wędzi się dziennie kilka set kilogramów szprotów, śledzi i dorszy, które wśród pracowników OZR. Nadwyżki wędzonych ryb wysyłane są do Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Hurtu Rybnego w Koszalinie.

Wiele patroszarek „Barki”, które w dniach mniejszych wyładunków pracują w wędzarni, uczą się pod kierownictwem dobrego fachowca Jana KLEBEKO nowe go zawodu wędzarskiego.

Wędzarski Jan Klebeko i jego pomocnicy zapewniają, że produkcja będzie się rozwijać sprawnie. Kierownictwo „Barki” powinno im jednak zapewnić lepsze warunki pracy, przydzielając m. in. w myśl umowy po pół litra mleka dziennie.

Koł.
Korespondent

Zaplanowano ich na rok 1954 tylko 20 sztuk, które miały być użyte do połowów próbnych. Produkcja sieciarni była nastawiona głównie na włoki dorszowo-ślodziowe i modelówki. Tych ostatnich leży już w magazynie ponad 70, gdyż rybacy obecnie ich nie używają.

Drugą, zasadniczą przyczyną braku sieci jest niewłaściwe, a często i karygodne obchodzenie się z nimi przez żalugi kutrów. Wielu rybaków nie dba o sieci, nie reperuje ich, a co gorsze — pozostawia na lądzie mokre i brudne. Np. 29 kwietnia br. przydujący w ilościowym wykonaniu planów szypier Julian CZOP pozostawił na nabrzeżu dwa włoki, nie powiadamiając o tym gospodarza zespołu. Leżały one mokre do dnia 3 maja br. i obecnie nie nadają się do użytku.

Fakt, że jednego tylko dnia (16 maja br.) rybacy „Barki” oddali do reperacji 15 włoków, w tym jedną tukę — nie powinien ująć uwagi kierownictwa przedsiębiorstwa.

Osiągnięcie I kwartału, jakim było znaczne obniżenie przez rybaków „Barki” kosztów złowienia 1 kg ryby — może być zmarowane, jeśli kierownictwo i organizacja partyjna nie zajmą się energicznie walką z marnotrawstwem sieci.

Każdy przedwcześnie zniszczony wlok podnosi o kilkaset złotych koszty własne przedsiębiorstwa. A przecież uchwały II Zjazdu Partii wyraźnie mówią o konieczności obniżki kosztów własnych i wygospodarowania tej drogi w latach 1954—1955 — 20 miliardów złotych. Jest to podstawowy warunek dalszych obniżek cen — szybszego wzrostu dobrobytu mas pracujących. Część tej sumy musi wygospodarować rybołówstwo morskie, a więc i rybacy „Barki”.

(k)

Czas najwyższy przedyskutować projekt uruchomienia centralnej impregniarni

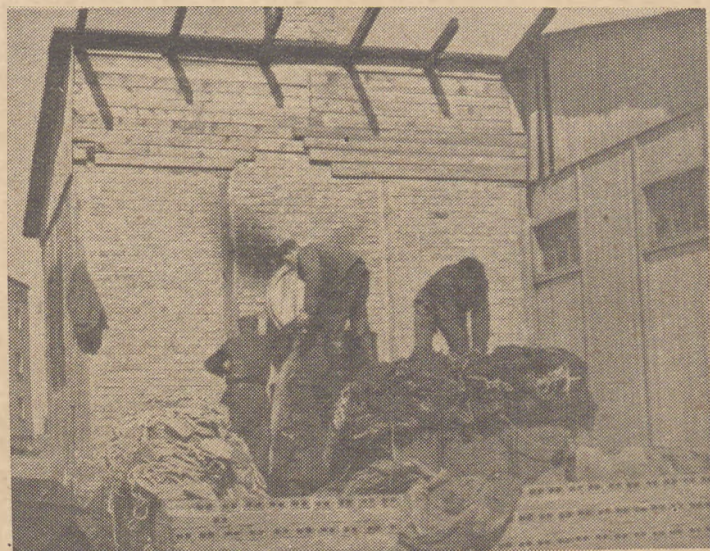
Wiadomą jest rzeczą, że sieci impregnowane są trwalsze od nieimpregnowanych. Raz jeszcze potwierdziły to dane, uzyskane z doświadczeń Instytutu Rybołówstwa Śródlądowego w Olsztynie. Bawełniane sieci nieimpregnowane po 5-dniowym moczeniu zupełnie zbutwiały. Natomiast sieci impregnowane nie traciły na wytrzymałości nawet po trzymiesięcznym przebywaniu latem w wodzie. Każdy niemal z rybaków może z własnej praktyki przytoczyć podobne fakty, że impregnacja uodparnia sieci przed działaniem drobnoustrojów i 3-4 krotnie przedłuża okres ich eksploatacji. Mimo to rybacy morscy i śródlądowi często używają sieci nieimpregnowanych. W rezultacie następuje przedwczesne zużycie narzędzi połowu, a co za tym idzie — zwiększa się import drogiego surowca.

Pracownicy nauki Instytutu Rybołówstwa Śródlądowego w Olsztynie postanowili sprawę tę rozwiązać i opracowali metodę impregnacji, badając najlepszą z dotychczas u nas stosowanych. Przy tym naukowcy jak i praktycy z Centralnego Zarządu Rybołówstwa przy Ministerstwie PGR uważają, że zabieg ten powinien być dokonywany fabrycznie przez Centralny Zarząd Przemysłu Tkanin Technicznych. W ten sposób użytkownicy otrzymaliby przy kupnie sieci już impregnowane.

W tym celu CZPTT musiałby uruchomić centralną impregniarnię, w której sieci podlegałyby wstępnej impregnacji, to jest garbnikowaniu i utrwaleniu (bejcowaniu). Takie scentralizowanie byłoby korzystne, gdyż od-

ciążałoby rybaków od dodatkowej trudnej pracy, której najczęściej nie znają, a poza tym spowodowałoby znaczne oszczędności tak w sprowadzanych z zagranicy garbnikach, jak i w zużyciu krajowych utrwalaczy. Przy obecnym bowiem stanie rzeczy garbniki i utrwalacze nie są odpowiednio wykorzystywane,

niarni jest zupełnie słuszny. CZPTT uzależnia jednak realizację jego od stanowiska Centralnego Zarządu Rybołówstwa Morskiego w Szczecinie. Chciałby bowiem impregnować całą ilość produkowanych tkanin sieciowych, a nie tylko pewną część przeznaczoną dla rybołówstwa słodkowodnego. Zgoda CZRM leży



Oto prowizoryczna impregniarnia pławnic lososiowych, jaką urządzili sobie pracownicy „Arki” we Władysławowie

ponieważ każdy użytkownik impregnuje okresowo i to stosunkowo niedużą ilość sieci. A przy tym zdarzają się, niestety, dość często wypadki „spalania” sieci na skutek niedokładnego ich wyplukania po wyjęciu z kwasu siarkowego.

Wydaje się więc, że projekt uruchomienia centralnej impreg-

niarni jest zupełnie słuszny. CZPTT uzależnia jednak realizację jego od stanowiska Centralnego Zarządu Rybołówstwa Morskiego w Szczecinie. Chciałby bowiem impregnować całą ilość produkowanych tkanin sieciowych, a nie tylko pewną część przeznaczoną dla rybołówstwa słodkowodnego. Zgoda CZRM leży

W sprawie tego konkretnego projektu powinien się także wypowiedzieć Morski Instytut Rybacki, który przecież od dawna pracuje nad właściwym rozwiązaniem problemu impregnacji sieci bawełnianych.

A. P.

Co się kryje za „osiągnięciami” spółdzielni „Pokój”

Spółdzielnia „Pokój”, gospodarująca na Zalewie Wiślanym, często przekracza plany połowowe. Np. do dnia 20 maja br. wykonała 100,8 proc. swych miesięcznych zadań. Udało się więc do siedziby zarządu w Tolkmicku, aby zapoznać się bliżej z osiągnięciami tej spółdzielni, upowszechnić jej metody pracy na łamach naszego pisma. Tymczasem...

Pobyt nasz w Tolkmicku w dniu 11 maja br. godz. 9.10 zaczął się pechowo. W Spółdzielni „Pokój” nie zastaliśmy bowiem nikogo z członków zarządu. Nie było także kierownika eksploatacji, kierownika KO i jego referentki, jak również referenta współzawodnictwa i żadnego z członków egzekutywy organizacji partyjnej. Wszyscy się rozjechali, tylko, że nikt z pozostałych nie wiedział gdzie. „Chyba jeszcze dziś będą” — informowali zakłopotani pracownicy mnie i dwóch inspektorów: jednego z ZSPiRZ w Warszawie, a drugiego ze Związku Branżowego SPRM w Gdyni. Z relacji naszych informatorów wynikało, że nieobecność członków zarządu powtarza się zawsze wtedy, kiedy na „horyzoncie” Tolkmicka ukazują się oficjalni goście.

Nie przeszkodziło to nam jednak wykorzystać w pełni czas pobytu. Przeprowadziliśmy rozmowy z kilkoma pracownikami zarządu spółdzielni, z robotnikami i rybakami, a na końcu z I sekretarzem organizacji partyjnej. Z rozmów tych powstał obraz pracy spółdzielni, który można nazwać prawdziwą niespodzianką.

„SZCZĘŚCIE” W NIEDBALSTWIE

Zaraz na wstępie stwierdziliśmy, że kierownictwo Spółdzielni „Pokój” ma ogromne „szczęście”. A oto dowody.

Spółdzielnia nie była należycie przygotowana do przystąpienia do sezonu połowowego i gdyby ławice w przewidzianym czasie podeszły do brzegu na tarło, to nastąpiłby „korek” w wielu basenach, a szczególnie północnych. Nie był bowiem gotowy na czas tabor transportu wodnego (rzekomo z winy stoczni). Ponadto w ostatniej chwili zawierano umowy z CZPR, nie przygotowano należytej ilości opakowań, „zapomniano” o wystawieniu niewodu typu radzieckiego i nie

SPRAWA WĘGORZY

Mniej już „szczęśliwie” kształtuje się obecnie sprawa węgorska, których połowy rozpoczęły się na Zalewie wcześniej niż przewidywano. Wyniki połowów wzrastają. Niestety, Spółdzielnia „Pokój” dotychczas nie przygotowała projektowanych w jesieni ub. r. basenów węgorskich w Kątach Rybackich i Tolkmicku.

Rybaków indywidualnie dostarczają spółdzielni coraz więcej tej cennej ryby w stanie żywym. Skupywanego węgorskiego „Pokój” przetrzymuje w nieodpowiednich sadzach oraz w... łodziach i barakach rybaków indywidualnych. Ślad też duży procent tych ryb śnie, tracąc przy tym połowę swej wartości. CZPR poddał do odbioru węgorską ze spółdzielni tylko dwa samochody-sadze, które — jeśli odłowy będą nadal wzrastać — nie będą mogły odebrać większych ilości tej ryby w stanie żywym. Chyba, że spółdzielnia znów będzie miała „szczęście”...

Przy okazji pobytu w Tolkmicku stwierdziliśmy, że tutejszy Dom Rybaka nie spełnia swojej roli, bo jest zaniedbany. W części hotelowej brak np. pościeli, koców i poduszek. Świetlica tak że świeci pustkami. Oprócz członków zespołu artystycznego, którzy odbywają tu próby — nikt jej nie odwiedza, bo całe życie towarzyskie bazy skupia się w gospodzie.

A ŻYCIE KULTURALNO - OŚWIATOWE ZAMIERA

Praca zespołu artystycznego, który zresztą w roku ubiegłym zdobył pierwsze miejsce wśród spółdzielczych zespołów świetlicowych — ostatnio również zamiera. Przejawia się to m. in. w coraz mniejszej ilości wyjazdów w teren. W bazie i świetlicy nie widać również pisma rybackiego. Było kiedyś i nawet rybacy dopytują się o nie, ale kierownik KO ob. STANKIEWICZ „zapomniat” o odnowieniu prenumeraty i „jakoś przestało przychodzić”.

W Kątach Rybackich świetlica otwarta była w tym roku zaledwie kilka razy, bo zajmująca całą świetlicową część kierownika bazy, nie może znaleźć czasu na pracę.

Zyciem sportowym w spółdzielni opiekuje się II sekretarz organizacji partyjnej tow. MALI-ROWSKI. Opieki tej jednak nie widać. Co prawda tutejsze koło terenowe „Startu” skupia kilkudziesięciu zapalonych sportowców i ma już za sobą pewne osiągnięcia w skali wojewódzkiej, ale obecnie życie w nim także zamiera. Zebrania rady sportowej odbywają się coraz rzadziej, a przyznane z wojewódzkiego oddziału „Startu” kredyty na odbudowę stadionu — nie zostały we właściwym czasie wykorzystane.

Istniejące przy spółdzielni koło ZMP nie pracuje, bo — jak twierdzi przewodniczący Ireneusz PENKSYK — nie otrzymuje ani wytycznych z ZP ZMP, ani pomocy ze strony egzekutywy organizacji partyjnej.

WYPowiedź NIE WYMAGAJĄCA KOMENTARZY

Niezwykle ciekawą była wypowiedź I sekretarza organizacji partyjnej, rybaka tow. CIĄGADŁAKA, który nadszedł niespodziewanie podczas naszej rozmowy z kierownikiem świetlicy tow. MENDALĄ.

— Koniecznie musicie poruszyć sprawę długiego załatwiania kart rybackich przez MUR — zaczął sekretarz. — Przez ich biurokrację nie mam żalugi dla jednej z moich łodzi. Poza tym jest jeszcze taka sprawa, w której powinniście mi poradzić: Przy szedłem do spółdzielni z własnym łodziem i z własnym sprzętem. Łodzi oddałem im jako mój udział, ale sprzętu nie chcę dać...

— Dlaczego?

— Zniszczyliby mi go od razu. U mnie sprzęt pierwszorzędny, a tu wszyscy niszczą, bo nie ich. Wyciągną z wody sieć, rzucą w kąt i zgnie. Ostatnio zgnyli tu tak dwa niewody. Nie, sprzętu im nie dam. Już dwa lata się zbierają budować magazyn sieciowy i sieciarnię, ale na niczym schodzi. Ech... — tu uśmiechnął się ironicznie i machnął ręką.

Słowa te, wypowiedziane przez I sekretarza — wyjaśniły nam wiele.

* * *

Wniosek z pobytu w Tolkmicku jest następujący: Za wskaźniki realizacji planów Spółdzielni „Pokój”, kryje się zła praca zarządu i organizacji partyjnej, zaniedbania i niechlujstwo. Alarumujemy więc o tym Związek Branżowy SPRM. Szybka interwencja wydaje nam się konieczna. Liczymy również, że i KP PZPR w Elblągu bardziej się zainteresuje pracą podstawowej organizacji partyjnej przy Spółdzielni „Pokój”.

Warto też zastanowić się nad wysokością planów, które przeciętna spółdzielnia często wykonuje i przekracza — mimo woli.

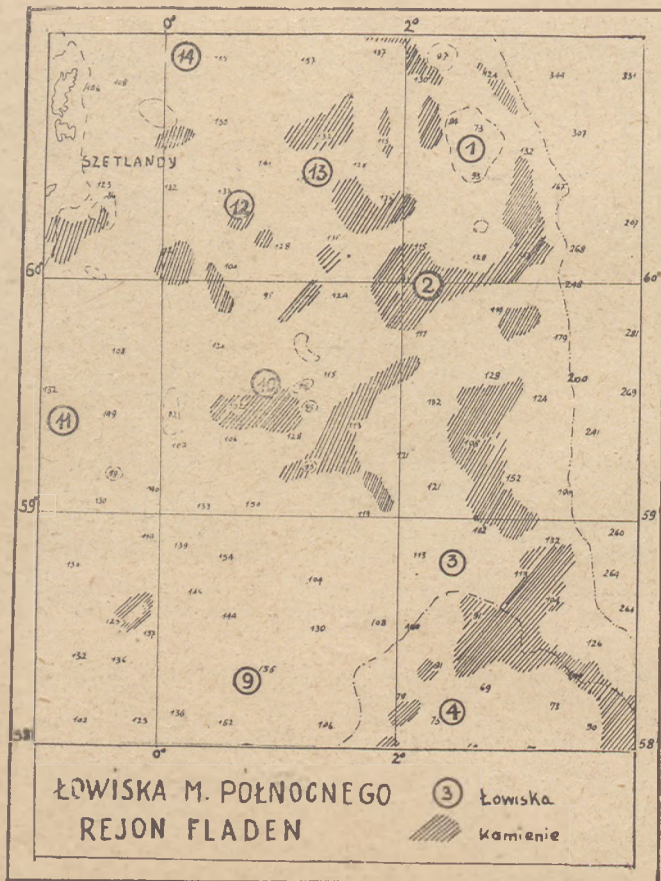
J. G.

Wędrówka po łowiskach Morza Północnego (III)

Rejon Niecki Fladen

Na łowiskach Morza Północnego łowi obecnie duża ilość naszych jednostek rybackich. Ale wielu rybaków nie ma jeszcze pełnego rozoznania w położeniu i charakterystyce tamtych terenów połowowych. Pragnąc im pomóc, omawiamy kolejno charakterystykę łowisk Morza Północnego.

W trzecim z kolei odcinku zajmiemy się wydajnymi, obecnie eksploatowanymi łowiskami rejonu Niecki Fladen.



Charakterystyczną cechą tego rejonu są duże głębokości wahające się od 100–228 m. Południową granicą niecki (względnie) jest izobata 100 m. Od niej dno łagodne, ale stale opada w kierunkach północnym i wschodnim, dochodząc wreszcie do głębokości 200 m. Izobata 200 m stanowi północno-wschodnią granicę rejonu. W kierunku wschodnim od izobaty 200 m ciągnie się głęboka Rynna Norweska. Na północ zaś od tejże izobaty dno przechodzi w głębie Północnego Atlantyku.

Na tym rozległym obszarze Niecki Fladen leży kilkanaście łowisk, znanych z wysokich połowów śledzia i ryb dorszowatych.

Dominującym pod względem obszaru w tym rejonie jest łowisko

FLADEN GROUND (9)

Łowisko to zajmuje płaski obszar głębokiej niecki, która wypłyca się zwolna ku północy. Dno łowiska pokrywają w płytszych partiach piaski, które na większych głębokościach przechodzą w piaszczyste muły, miejscami bardzo miękkie. Kamienie trafiają się tam bardzo rzadko, z tego też względu łowisko jest terenem dogodnym dla połowów włokiem. Głębokości na łowisku wahają się od 120–150 m.

W północnej części dno łowiska tworzy łagodny próg, który ciągnie się w kierunku północno-wschodnim, pomiędzy łowiskami Dutch Bank i Bresay Shoal, aż do łowiska Viking Bank. W południowo-wschodnim obszarze omawianego łowiska leżą dwa duże wraki niedaleko od głębokości na 228 m jamy.

Na północ od Fladen Ground na podwodnym płytszym progu leży łowisko

BRESAY SHOAL (10)

Dno łowiska w środkowej części, gdzie głębokości są najmniejsze (od 105–115 m), pokrywają ostre żwirry oraz kamienie. Dopiero w głębszych partiach łowiska — od głębokości 115–125 m — dno pokrywają piaski oraz piaszczyste muły. W kierunku północnym dno opada łagodnie ku większym głębokom.

łowach włokowych znaczną część masy odłowionej ryby stanowi makrela, którą ze względu na dość wysoką temperaturę powietrza należy szybko patroszyć i zabezpieczyć lodem (ewentualnie solić).

Na południowy zachód od łowiska Bresay Shoal, rozciąga się również wydajne łowisko

DUTCH BANK (11)

Tereny łowiska pokrywają piaski i miejscami obszary żwirów. Głębokości wahają się tutaj od 110 m na samej ławicy, do 140 m w kierunku południowym. Ku północy i zachodowi dno łowiska wypłyca się, przechodząc wreszcie w łowiska przybrzeżne. Ze względu na piaszczyste dno, łowisko dobre jest do połowu włokiem dennym. Od kwietnia do września trwają tutaj wydajne połowy śledzia pławnicami i włokiem.

Połowy pławnicowe najwydajniejsze są w miesiącach maju, czerwca i lipcu. W tym czasie połowy śledzia za pomocą włoków dają słabsze wyniki. W kwietniu, maju i czerwcu we wschodnich obszarach tego rejonu łowi się dużo makreli.

W kierunku południowym od łowiska Fladen Ground, leży wydajne łowisko

WITH GROUND (12)

Dno łowiska jest nierówne, a głębokości są zmienne i wahają się od 106 do 150 m. Te nierówności dna spowodowane są łagodnymi pagórkami, które ciągną się we wszystkich kierunkach.

Na głębokości 140–150 m pokrywają dno miękkie piaszczyste muły. W rejonach płytszych 106–140 m zalegają piaski oraz drobne żwirry. Nieliczne wraki znajdujące się w południowych obszarach łowiska pozwalają na bezpieczne trawienie. W czasie trawienia należy się trzymać jednej głębokości (izobaty).

W maju i czerwcu łowisko to eksploatowane jest głównie przez lugry poławiające neca. Połowy lugrowe śledzia są bardziej wydajne od połowów trawlerowych, które pracują właściwie tylko w ciągu dnia. Niekiedy także i w ciemne, ciche noce zdarzają się dobre połowy śledzia za pomocą włoka. W maju i czerwcu przeważa w połowach trawlerowych makrela.

(cdn)

A. K.

Załogi arkowskiej sieciarni pracują wg metod Korabielnikowej i Saja

Aktyw związkowy PPIUR „Arka” właściwie oceniając oszczędności, jakie daje stosowanie metody L. Korabielnikowej w przemyśle, jeszcze w 1952 r. rozpoczął wprowadzanie tej metody w przedsiębiorstwie. Szczególnie dobre osiągnięcia przyniosła ona w sieciarni.

Nowa forma współzawodnictwa nie od razu dawała zadowalające wyniki. Uzyskiwano oszczędności tylko przy krojeniu nowego płótna sieciowego (jadro), ale nie zawsze umiano należycie wykorzystać zaoszczędzony materiał. Dopiero w roku 1953 metoda Korabielnikowej znalazła pełne zastosowanie. Obecnie sieciarki przystępują do krojenia włoków z należytą rozważą, starając się uzyskać jak najmniej odpadków. Są one segregowane według wielkości i przydatności tak, by ścinki większych rozmiarów mogły być w każdej chwili użyte do produkcji nowych włoków lub reperacji starych. Sieciarki pobierają je z magazynu w miarę potrzeb.

Dzięki metodzie Korabielnikowej, w roku 1953 zaoszczędzono 7.898 kg płótna sieciowego, z którego wyprodukowano 359 nowych włoków.

Oszczędności korabielników z arkowskiej sieciarni nie kończą się na tym. Wykorzystują oni bowiem nie tylko większe ścinki, lecz także i mniejsze. Wprawdzie w produkcji nowych włoków trudno je wykorzystać, ale są one bardzo przydatne przy naprawie starych.

Żupelnie małe ścinki najdłużej nie znajdowały zastosowania w sieciarni. Sprzedawano je Centrali Odpadków po 6 gr za 1 kg. Wreszcie zarzucono i ten łatwy, lecz nieoszczędny sposób pozbywania się z pozoru niepotrzebnych odpadków. W grudniu ub. r., w wyniku dyskusji przedzadowej, rozpoczęto wykorzystywać je do produkcji ubocznej siatek na zakupy. Do końca ubiegłego roku wyprodukowano ich 311, a w I kwartale br. — 1354 sztuk.

Przy produkcji nowych włoków obszywano (stylano) je dawniej na nowych linkach kombinowanych („he-kulesach”), choć liny te nie zużywają się tak szybko jak sieci. Obecnie zauważono i to marnotrawstwo. Do nowych włoków wykorzystuje się używane „herkulesy” po sprawdzeniu ich przydatności. Przynosi to także poważne oszczędności.

Brigadzista taklarni Walenty IMIANOWSKI opracował sposób przerabiania starych lin włókien o średnicy powyżej 20 mm (przeważnie stare siemiaki), na zdolne do normalnej pracy. Spo-

sób ten polega na rozkręcaniu liny starej, oddzieleniu pokrętek zużytych od dobrych oraz skróceniu z dobrych nowej liny. Imię nowski wykonał tym sposobem w r. ub. 497,5 kg odnowionych lin, a w roku bieżącym zobowiązał się przerobić 5 ton liny starej na 2,5 tony liny pełnowartościowej. Warto zaznaczyć, że no wator skręca liny przyrządem własnej konstrukcji. Liny za krótkie do przerobu tym sposobem wykorzystuje się do produkcji odbijaczy i wycieraczek.

Dawniej stare lub porwane włoki, których koszt remontu przekraczał wartość nowych narzędzi połowu, sprzedawano Centrali Odpadków. Obecnie bierze się pod uwagę wiek włoków, procent ich zużycia i wybiera się z nich zdrowe jeszcze segmenty, które mogą służyć do reperacji innych włoków.

Brigady sieciarskie pracujące według metody Korabielnikowej, zlikwidowały niemal całkowicie brakorobstwo. Ponadto podniesiono jakość produkcji, dzięki podjęciu na apel Agnieszki THRUN i Stanisławy RICHERT współzawodnictwu metodą Saja. O wzroście jakości mogą świadczyć następujące dane: w roku 1952 zanotowano 51 raportów na złą produkcję sieciarni, w roku ubiegłym tylko 6. Zaś w bieżącym roku dotychczas nie było zażaleń ze strony rybaków.

Równoległe z oszczędzaniem i wzrostem jakości wzrosła wydajność pracy. Świadczy o tym przekraczanie norm przez pracowników sieciarni i rytmiczne wykonywanie planów.

Druga obniżka cen, stanowiąca wynik aktywności mas pracujących w walce o wzrost wydajności, jakości i obniżkę kosztów własnych, zmobilizowała do dalszych wysiłków również aktyw arkowskiej sieciarni. Na czele z przodownikami — Anną GLECKĄ, Marią BORASZ i Jerzym BULCZAKIEM — podnoszą oni na coraz wyższy poziom współzawodnictwo pracy o jak najszybsze, jak najlepsze i najlżejsze wykonanie zadań.

Dotychczas jeszcze nie wszystkie procesy produkcji w sieciarni zostały objęte metodą oszczędnościową Korabielnikowej. Ale istnieją możliwości zastosowania jej we wszystkich pracach sieciarskich i taklarskich, i dlatego pracownicy tych działów nie mogą ustawać w twórczych poszukiwaniach właściwych rozwiązań. Bardzo możliwe, że zagadnienia te rozwiązały już pracownicy tych działów w innych przedsiębiorstwach. Dobrze więc będzie, jeśli napiszą oni o tym do „Rybaka Morskiego” i w ten sposób upowszechnią swoje osiągnięcia z korzyścią dla wszystkich zainteresowanych.

Jerzy FIGAS
ref. współzawodnictwa „Arki”

Jak zbroiłem włok na Morzu Północnym

(Z doświadczeń szypa L. Jakubowskiego)

W roku ubiegłym Lech JAKUBOWSKI był szypem na „Gdy 149” i brał udział w pierwszej przemysłowej wyprawie superkutrow „Arki” na Morze Północne. Załoga „Gdy 149” uzyskała wówczas najwyższy przeciętny odłów na dobę. Osiągnięcie to przypisuje szypier w dużej mierze sprzętowi, jakim się posługiwał.

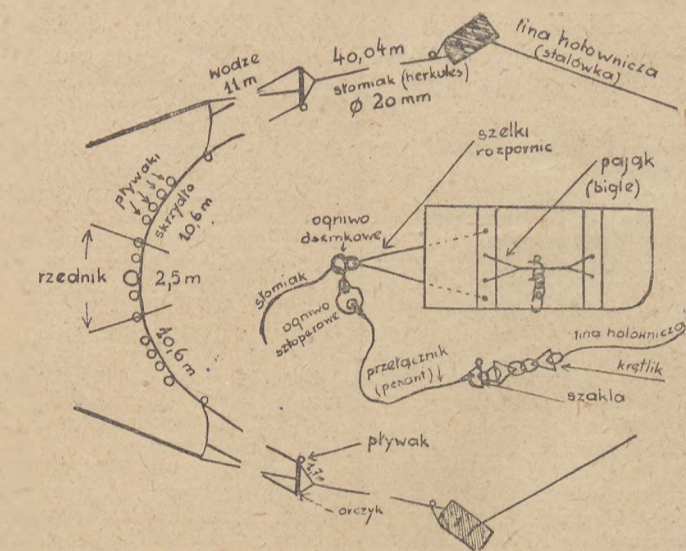
Zeszłoroczne spostrzeżenia i doświadczenia Lecha Jakubowskiego oraz szypa „Gdy 172” — Alfonsa SIKORY, zostały w bieżącym roku uwzględnione przy budowie włoków dla superkutrow, wychodzących na Morze Północne. Nie wszyscy jednak rybacy znają szczegóły zbrojenia tam kutrowych włoków śledziowych. Poniżej zamieszczamy rysunek i jego omówienie, których autorem jest Lech Jakubowski.

Na rysunku z lewej: szkic uzbrojenia włoka 24/18. Nadbora uzbrojona w 13 pływaków, z tego 5 na rzędniku (środkowy pływak większy od pozostałych), rzędnik = 2,5 m, długość skrzydeł po linii górnej = 10,6 m. Długość wody (leksów) = 11 m. Szelki od orezyka do słomiaków po 1,7 m, szelki przy desce rozporowej: górna — 2,44 m, dolna 2,35 m. Górne ramie orezyka zaopatrzone w pływak. Długość słomiaków — 40,26 m (22 sążnie).

Podborę obciąża się kawałkami łańcucha, zwisającego w odpowiednich odstępach. Miernikiem właściwego obciążenia jest wygląd jego już po pierwszym holu. Obciążenie jest właściwe wtedy, kiedy trzy

środkowe ogniwa przez ocieranie się o dno „nabierają szlif”, a reszta jest nadal czarna. Świadczy to, że zwisający łańcuch muska tylko dno, nie dotykając doń całą swoją długością. Innymi słowy — podbora unosi się wówczas w pożądaną odległość nad dnem. Na końcu skrzydeł dolnych umieszcza się ciężarki większe — po 7 kg.

Na rysunku z prawej: ciężka bałtycka deska rozporowa. Szelki rozpornicy mocuje się nie do kandarów, lecz do zewnętrznej strony deski na wysokości pierwszego płaskownika. Schodzą się one w ogniwo ósemkowym. W ogniwo ósemkowe wchodzi ogniwo sztoperowe, od którego idzie przełącznik



(penant). Między stalówką a przełącznikiem jest ogniwo spłaszczone, które łączy za pośrednictwem ogniwa zaczepnego (przy pajaku) stalówkę z deską rozporową. Tak więc stalówka, przełącznik (nie pracuje podczas trawienia) i słomiak są jedną nieprzerwaną

liną. Dzięki temu deska po podciągnięciu do burty może być odczepiona i podwieszona na koźle podobnie, jak to się dzieje na trawlerach. Po wybraniu stalówek, winda nawija słomiaki na bębny, przez co podciąga się włok do samej burty.

O zarybianiu Zalewu Szczecińskiego

Od dwóch lat spółdzielczość prowadzi akcję zarybiania na Zalewach. W ub. roku SPRM „Certa” sprawnie przeprowadziła ją na Zalewie Szczecińskim. Przez szkolony przez Związek Branżowy Spółdzielni Pracy Rybołówstwa Morskiego personel, został należycie wykorzystany przez „Certe” i mimo niezbyt sprzyjających warunków, osiągnięto dobre wyniki w zasilaniu Zalewu Szczecińskiego sztucznie wychowanym narybkiem. W uzyskaniu tych wyników wyróżnił się w 1953 r. pracownik „Certy” ob. RITER, który z poświęceniem spełniał swe obowiązki kierownika akcji w Dąbiu. Potrafił on dobrze organizować pracę i mobilizować do niej rybaków.

Gorzej jest w bieżącym roku. Ob. Riter pracuje obecnie w biurze, a funkcję kierownika ośrodka w Dąbiu powierzono ob. WIT KOWSKIEMU, który woli raczej zaglądać do kieliszka, aniżeli pilnować swoich obowiązków. Np. w dniu 10 maja br., wiedząc, że do wylęgarni w Dąbiu przybędą pracownicy MIR w celu rozpuszczenia wylęgu — wyjechał do Szczecina, gdzie wraz z pracownikiem wylęgarni włożył się po mieście w stanie nie-trzeźwym. Pracownicy MIR znużeni więc byli sami werbować ludzi do wykonania niezbędnych prac.

Również przez cały okres zarybiania Zalewu Szczecińskiego szczupakiem, ob. Witkowski systematycznie lekcewał swoje obowiązki i nie przejawiał żadnego zainteresowania akcją. Mimo zaleceń, od początku do ko-

nia akcji nie prowadzono zeszytów kontrolnych, przez co termin wylęgu trzeba było określać „na oko”. Temperatura wody mierzona była tylko do 20 kwietnia br., a powodów zaniedbania dalszych



pomiarów ob. Witkowski nie może podać. W wylęgarni brakowało soli kuchennej, która w tym czasie była potrzebna do płuka-

nia psującej się ikry. „Zapomniał” też o regulacji dopływu wody do aparatów Weissa, przez co wiele ikry spłynęło, powiększając straty.

Można by przytoczyć jeszcze szereg przykładów niedbalstwa i niedociągnięć, które znane są zarządowi Spółdzielni „Certa”, gdyż tak MIR, jak i MUR zwracali na nie uwagę, ale tych kilka przytoczonych powyżej faktów dość wymownie naświetla sytuację, jaka panuje w „Cercie”.

Powierzenie ob. Witkowskiemu kierownictwa spowodowało nie wykonanie zadań i wpłynęło demobilizująco na samych rybaków, których zainteresowanie zarybianiem Zalewu poważnie się zmniejszyło. Zachodzi przy tym obawa, że jeśli „Certa” nie zmieni swojego stosunku do akcji zarybianiowej, to nigdy nie pozyska do tej sprawy rybaków, bez pomocy których odpowiednio zagospodarowanie wód Zalewu Szczecińskiego jest nie do pomyślenia.

J. W.

Ekipa łączności CZRM pracuje

Przy Centralnym Zarządzie Rybołówstwa Morskiego w Szczecinie pracuje pod kierownictwem Jana KLONOWSKIEGO ekipa łączności miasta ze wsią. Ekipa nawiązała współpracę z zespołem PGR Sniatowo w powiecie kamieńskim. Kilkakrotnie wraz z pracownikami CZRM wyjeżdżali do Sniatowa lekarze Pomorskiej Akademii Medycznej,

udzielając ponad sto porad lekarskich i kilkadziesiąt zabiegów dentystycznych. Zespół inżynierów CZRM, z inżynierem BILNIKIEM na czele, opracował plan przebudowy świetlicy PGR, a wysłana do Sniatowa grupa techniczna przeprowadziła naprawy wielu maszyn rolniczych.

Ważnym odcinkiem współpracy jest pomoc ekipy w zaopatrzeniu PGR w paszę dla trzody chlewnej. Członkowie ekipy postarali się o przydział z Kołobrzegu odpadów rybnych z przetworstwa i kilka ton dostarczyli już PGR-owi.

W pracy ekipy najbardziej aktywny udział biorą ob. PISŁANKA i ob. PĘDZINSKI. Spośród pracowników PGR dużo stań o należyty rozwój współpracy dołożył dyrektor zespołu ob. ŻELAZEK oraz przewodniczący rady rolnej ob. LASOTA. Oni to wraz z grupą CZRM opracowują szczegółowe miesięczne programy pracy, nie zapominając również o sporcie i turystyce. I tak zespół sportowy CZRM rozegrał kilka spotkań towarzyskich z miejscowym LZS, a w dniu 9 maja br. zaproszono przodujących pracowników i sportowców Sniatowa do Szczecina. Zwiezili oni port i miasto, uczestniczyli w otwarciu krypty książąt pomorskich na Zamku Piastowskim. Na zakończenie wycieczki pracownicy PGR udali się do teatru.

(C. P.)

Rybacy z „Przy 11” przodują

Warunki atmosferyczne pierwszej połowy maja br. wyjątkowo sprzyjały rybakom Zalewu Szczecińskiego. Nie szczędzili też oni trudu, wykorzystując na połowy każdy dzień.

W okresie tym rybacy Spółdzielni „Certa” z bazy w Przytorze, wykonali plan majowy do 15 maja br. w 120 proc. Przeciętny połów w I dekadzie bm. wynosił u nich na jedną łódź żakową około 4 tony ryby, w tym przeszło 3 tony żywego węgorza. Takich wyników dotychczas nie notowano na Zalewie Szczecińskim.

Do sukcesu bazy rybackiej Spółdzielni „Certa” w Przytorze przyczyniła się w poważnym stopniu załoga łodzi żakowej „Przy 11” w składzie: szyper Mieczysław HOLAK, rybak Adolf BARANOWSKI i motorzysta Józef ZIARNO — która wykorzystwała w pełni możliwości połowowe, wpływając niejednokrotnie dwa razy dziennie do żaków.

Rybacy „Przy 11” biorą czynny udział w socjalistycznym współzawodnictwie pracy. Zobowiązali się oni w maju br. wykonać półroczny plan połowów w 120 proc. Zobowiązanie to wysoko przekroczyli, bo już w dniu 13 maja br., jako pierwsi w Spółdzielni „Certa” — zameldowali o wykonaniu rocznych zadań połowowych.

A. D.

Korespondent

W Trzebieży nie ma książek fachowych

Siedzieliśmy w bibliotece Do-

mu Rybaka w Trzebieży. — Niech się pani nie gniewa. Mąż przygotowywał się do egzaminu i dlatego tak późno odnoszę tę „Nawigację”.

— Zaraz obliczę, ile wyniesie kara — zażartowała bibliotekarka Urszula MUTH. Widząc strapioną twarz rozmówczyni, szybko dodała:

— A skorzystał mąż z tej książki, nauczył się czegoś?

— O, tak — dodała skwapliwie. — Chciałabym teraz wziąć coś nowego. Mąż chce uprawiać pomidory i ogórki, bo to przecież sezon — może pani ma jakąś książkę...

— „Warzywnik w gospodarstwie wiejskim” — może być?

W drzwiach stanęła starsza, siwa kobieta.

— Czy jest „Ogoniok”?

— Nie ma, nie przysyłają nam.

Po chwili weszła grupa młodych chłopców. Poprosili o katalog i szybko w nim „utonęli”.

— Co to za kobiety? — pytamy Urszuli Muth.

— Pierwsza jest żoną rybaka Mariana ZIEMNIAKA. To jeden z najbardziej aktywnych czytelników w naszej gromadzie.

— A ta starsza?

— Matka rybaka Wiesława KULCZYŃSKIEGO. One i sieciarka Katarzyna KOWALCZYK — to przodujący czytelnicy. W kwietniu wypożyczałam w sumie 241 książek — 203 beletrystyczne i 38 popularno-naukowe.

Z dalszej rozmowy dowiedzieliśmy się, że pożytność książek w Trzebieży wzrasta.

Śladem naszych interweni

MCZ nadesłała nam wyjaśnienie na notatkę z rubryki „Dlaczego?”, zamieszczonej w nr 16 (81), w której powiadamy nas, że zgodnie z życzeniami rybaków zamówiła mance śledziowe o żądanych przez nich wymiarach oczek.

Buty gumowe dla rybaków znajdują się już obecnie w magazynie MCZ, które jakością wyprzedzają dotychczas dostarczane.

* * *

Poza tym otrzymaliśmy z „Arki” wyjaśnienie na artykuł pt. „Wzmoc walkę o jakość ryby”, zamieszczony w nr 14 (79).

„Arka” powiadamia nas, że systematycznie mobilizuje załogi do podwyższenia jakości przywożonej ryby poprzez propagowanie zasad podnoszących kulturę miejsca pracy, przestrzeganie norm lodowania oraz patrolowania w morzu jak największej ilości złowionej ryby. Do akcji tej aparat KO zmobilizował gospodarzy zespołów i radiowców.

Do 10 maja br. „Arka” zobowiązała się uzupełnić na kutrach instrukcje o lodowaniu i konserwacji oraz o normach jakościowych, celem dokładnego zapoznania rybaków z metodami utrzymania wysokiej jakości ryb.

Rybacy i ich rodziny interesują się nowościami wydawniczymi, zgłaszają tytuły książek, które chcieliby przeczytać. Cóż z tego, kiedy nikt z odpowiedzialnych pracowników Spółdzielni „Certa” w Szczecinie nie zajrzał do „Książki życzeń”. A szkoda, bo dowiedzieliśmy się, że w bibliotece jest wiele mniej potrzebnych książek, jak np.: Kumanieckiego

— „Wergiliusz” (Pablo Wergiliusz Maro), Gismana — „Węgiel i jego kopalnie”, Hornowskiego — „Liczby względne”, Kaszuby — „Surowce w przemysle skórzanym”, Święcieckiego — „Cynkowanie żelaza w ciepłym cynku”. A nie ma wielu innych, bardzo poszukiwanych przez rybaków.

Żeby więc nie „narażać” pracowników „Certy” na półtoragodzinną podróż autobusem ze Szczecina, przyjechalibyśmy do Trzebieży z Gdyni, by przekazać im w imieniu czytelników listę książek zamówionych jeszcze... rok temu. Oto ona:

Staff — „Ryby Polski i krajów ościennych”, Sakowicz — „Gospodarka rybaczka na wodach otwartych”, Starmach — „Życie ryb słodkowodnych”, Sakowicz — „Węgorz”, Meissner — „Ichtiologia stosowana”, Mańkowski — „Ichtiologia dla rybaków”, Popiel — „Śledź”, Lityński — „Hydrobiologia”, Bowkiewicz — „Życie wód słodkich”, Kisielewski — „Atlas okrętowych kotłów i maszyn parowych” (tom II).

* * *

Referat kulturalno-oświatowy „Certy” ma obecnie doskonałą okazję zaspokoić potrzeby czytelników rybaków w Trzebieży. Przy pominięciu, że od 30 maja do 20 czerwca trwają „Dni Oświaty, Książki i Prasy”.

(P)



Rybacy z Chatup skarżą się...

na Dyрекcję Okręgową PKP, która nie dba zupełnie o przystanek kolejowy w Chatupach na Półwyspie Helskim. Istniejąca tam „poczekalnia” jest rozpadająca się dziurawą budką, która nie chroni czekających ani przed wiatrem, ani przed deszczem. Warto by o tym nie tylko „pomyśleć”, gdyż robi się to już zbyt długo — ale dokonać wreszcie remontu owej budki.

Wskazane byłoby również oświetlenie przystanku i peronu, bo obecnie maszyniści nawet z „najlepszą chęcią” nie mogą trafić i zatrzymują pociąg raz sto metrów przed przystankiem, a raz sto metrów za nim.



To bęłe dnie!

Prawie że trzę pierwsz nie-dzede maja Antón żył w jakimś powóznym nerwowaniu. A wszystko przez tch kolarzy, ktérni to w „VII Wyścigu Pokoju” gnał przeszło dwa tésące kilometrów. Jesz przed samym początkiem Antón wziął się porządno z jednym dręchem o tch z Indiów.

— Gódóm cebie, że to je wiółkie pytanie, co oni pokózą. Tęc pierwszy róż na pewno się pod-sadzą, zebé pokazać...

Dręc rębók bardzo w to nie wierzył i rzekł:

— Tęc się Antónie mało tedé znósz na tch sprawach. Jó cebie powiém, bo jem stóry rębók — jó bęc się nawet nie zafóżył na kilo śledzi, że oni węgają. Gdze są Indie a gdze Polskó?! Klimat, rozmięsz tęc klimat! — wrzeszczył, bo wiatér jakoś wiół prawie w gębę.



A kić ju się zaczęło dręgiego maja w Warszawie, jesz tego samego dnia dręc był u Antóna. Od saméch dwirzy ju gódół głosem nibé syrena:

— Tu mósz! Nie gódół jób Nasi, dręchu, nasi! Z dzwignósce krajów nasi są pierwsii! To są sportówcowie a nie...

Nie dokończył, ale Antón ju wiedział, że szło mu o młodzień rębócką. W głosu dręcha wczuł skręty zół, że z naszéch młodéch się jesz nie pokóżył jakiś dręc, jak na ten przykład Grabowski. Prówde rzecz, to nie odradz Kraków był zbudowóny, ale je tęc prówda, że z tym sportem na rębóckach nie je za wesóło. Kić jesz z kopaniem balé jako tako idze, to tęc na tym je kuńc. O tym jednak innym razem.

Nójbardziej się widzało Antónowi w tym całym Wyścigu to,

że dręsz z kilkenósce krajów ja-chalé jeden prze dręgim jak nój lepsi koledze. Déńczók prze Rysku, Angielczók prze Indyjczóku, Francuz prze Czechu é Polók prze Niemcu. Kić komus koło nawaléto, jak to się po kolarsku rzecze, tedé jeden dręgiemu pomógalé — jednym słowem to był po prówdze Wyścig Pokoju. Dręszé wiścigówcowie pokózałé, jak to idze razem się bawic, razem robic i bic się rzetelno, bez złóscé, o pierwszé miejsce.

A co do tego nerwowani, to szła w tch dniach po chęczech jakós epidemijó. Tym razem bęła to jednak dobro rzecz. Nawet stóry Gola, ktéren na samym początku dobrze nie wiedział, co to je ten cały „Wyścig”, po szterech dniach sóm czekół prze radu za meldunkami z etapu, jak to nazéwałé dziwno każdy dzień jazdę. „Zarażył” go, prówde rzecz, jego nójmłodszy syn. Tak był zajęty tym wszéstkim, że Golénó zamyślała ju poradzić się jakiégó doktora.

— Tęc wędrzy na to, że tym uczenim sobie pewno głowę prze męczył i temu to chodzi jakbó upity? — mészla, ale kić róż rzekła o tym swemu chłopu, ten rozsmiół się:

— Nie bój się! To wszéstko przez tch kolarzy! Mnie tęc ju coś chwótó...

Golénó przędzrzała się na niego dziwno:

— Ktęc to widzól, zebé z tch kolarzy pochorowac? — mészla i wzruszała remionami.

Epidemijó bęła jednak mocniejszó od rębóckiz — kić w pórg dni później družyna polskó odpadła z pierwszého miejsca a potemu móły Grabowski przerwól jazdę, Golénó cały dzień nie jadła. Jakoś nie szło przelknąć.

— Ze tęc naszéch muszélé takie nieszczesca spotkac... Néże, stóry — rzekła ostro do Golé — nastawi radio! Uzdrzymé jak tam dzisé szło...

Pórg dni później syn przégnoił dodom jak spłoszony:

— Czechowie węgrolé — wrzeszczył — nasi są dręgie... Całó familijá Golów skoczéła do radia.

STASZKÓW JAN

Nagrodzona załoga „Śpi 1”



Proporzec przechodni, ujędowany przez Zarząd Spółdzielni „Wyzwolenie” w Swibnie zdobyła w I kwartale br. załoga łodzi motorowej „Śpi 1”.

Na zdjęciu nagrodzeni proporcem rybacy: Brunon WEDEKIND, Jan SCHLEICHERT i Henryk BARTSCH.

Kto chce pojechać na 3 dni do Warszawy?

W poprzednim numerze „Rybaka Morskiego” pisaliśmy o organizowaniu przez naszą redakcję wycieczki do Warszawy. Termin wycieczki w porozumieniu z PPiT „Orbis”, został ustalony na dni 18, 19, 20 czerwca br. Wyjazd nastąpi z Gdyni 17 czerwca wieczorem (godzinę podamy w jednym z następnych numerów „Rybaka Morskiego”), a wyjazd z Warszawy — 20 czerwca wieczorem. Koszt wycieczki wynosi 321,— zł od osoby i obejmuje: przejazd z Gdyni do Warszawy i z powrotem (33 proc. zniżki), noclegi, pełne wyżywienie, wstęp do opery lub teatru, do Muzeum itp. W programie wycieczki uwzględniono m. in. zwiedzenie Rynku Starego Miasta, Trasy W-Z, Mariensztatu, Pałacu Kultury, MDM-u, Łazienek, Ogrodu Zoologicznego. Uwzględniono również przerwę na załatwienie ewentualnych spraw prywatnych.

Zapisy i wpłaty w poszczególnych bazach Wybrzeża gdańskiego przyjmować będą:

W „Dalmorze” i „Arce” w Gdyni — rady zakładowe. W bazie „Arki” we Władysławowie — ob. Stanisław MILLER, w bazie helskiej — ob. Roman PARASINSKI.

W spółdzielniach rybackich wpisy i wpłaty przyjmują referenci KO: w Spółdzielni „Pokój” w Tolknie — ob. Benedykt STANKIEWICZ, w Spółdzielni „Wyzwolenie” w Świebnie — ob. Stanisław KADŁUBOWSKI, w Spółdzielni „Front Narodowy” w Górkach Wschodnich — ob. Jerzy WRÓBLEWSKI, w Spółdzielni „Gryf” we Władysławowie — ob. Zygmunt PRYBE, w Spółdzielni „Jedność Rybacka” w Gdyni — ob. Stefan KOTULSKI.

Od rybaków indywidualnych zapisy i wpłaty przyjmują sekretarze poszczególnych oddziałów ZRM: w Helu ob. Wacław BUGAJSKI, w Jastarni — ob. Emil HERMAN, w Kuźnicy i Chałupach — ob. Stanisław TRETER, w Wielkiej Wsi — ob. Marian ZAJDLIC, w Karwi — ob. Stefan BIZEWSKI.

Zaznaczamy, że wpisy i wpłaty na wycieczkę rady zakładowe, referaty KO i oddziały ZRM przyjmować będą tylko do dnia 6 czerwca br.

Ciekawostki

Nasi rybacy morsej złowili ostatnio na Bałtyku dwa morświny — jednego na łowisku RS-7, 8, drugiego na północ od Łeby. Obydwa, rzadkie dziś na naszych wodach ssaki, należące do rodziny delfinów, zaplątały się w pławnice łososiowe i uległy zaduszeniu.



Przed wojną nasi rybacy w okresie plawnicowych połowów łososia łowili rocznie po 200, a nawet po 300 sztuk tych zwierząt. Po roku 1945, z nie wyjaśnionych przyczyn, liczba morświnów na Bałtyku znacznie zmalała. Załączone zdjęcie przedstawia morświna złowionego na łowisku RS-7, 8 w dniu 27 kwietnia br. przez załogę kutra Spółdzielni „Jedność Rybacka”.

* * *

Zakład Paleozoologii Wydziału Geologicznego Uniwersytetu Warszawskiego otrzymał ciekawy okaz skamieniałości ryby kostno-szkieletowej sprzed około 70 milionów lat.

Skamieniałość ta znaleziona została w pokładach z okresu kredowego w kamieniołomie w Rozniatowie przez robotnika Mieczysława Kropidłowskiego.

Znaleziony okaz składa się ze skamieniałości kości i łusek, które odzwierciedlają dobrze wygląd zewnętrzny ryby.

Wzywamy do dyskusji nad projektem planu tematycznego książek fachowych

Ogłaszamy pierwszą część projektu planu tematycznego książek, które mają być wydane w roku 1955 przez Wydawnictwa Komunikacyjne.

Wydawnictwa Komunikacyjne proszą o nadsyłanie krytycznych uwag i wypowiedzi o projekcie tego planu, ze wskazaniem zagadnień, które ze względu na swe znaczenie dla gospodarki narodowej powinny być jeszcze uwzględnione w planie na rok 1955 lub w planach lat najbliższych. Uwagi należy nadsyłać pod adresem: Wydawnictwa Komunikacyjne — Warszawa, ul. Kazimierzowska 52.

Niżej podajemy spis projektowanych wydawnictw z zakresu rybołówstwa morskiego, które mają się ukazać w roku 1955.

1. Wł. Jabłoński — WYŻYWIENIE ZAŁOGI STATKU RYBACKIEGO — ok. 100 str. Nakład ok. 1500. Książka omawia zasady racjonalnego odżywiania oraz czynniki wpływające na rodzaj i ilość prowiantu dla statków rybackich. Podaje poza tym sposoby przechowywania żywności oraz technologię sporządzania potraw. Książka przeznaczona jest dla rybaków kutrowych, kucharzy, delegatów żywnościowych, pracowników Oddziałów Zaopatrzenia Robotniczego.

2. Autor nie ustalony. — ORGANIZACJA PRACY NA KUTRZE MORSKIM W PORCIE I NA ŁOWISKU — ok. 55 str. Nakład ok. 1000. Praca zapoznaje poszczególnych członków załogi z właściwym podziałem pracy podczas przygotowania kutra do połowów i w czasie połowów. Książka przeznaczona jest dla członków załóg kutrowych.

3. Autor nie ustalony. — KONSERWACJA KUTRA RYBACKIEGO — ok. 55 str. Nakład ok. 1000. Książka omawia zasady właściwej konserwacji kadłuba i wyposażenia kutra oraz sposoby przeprowadzania remontów we własnym zakresie. Książka przeznaczona jest dla załóg kutrowych.

4. Autor nie ustalony. — PRZE WODNIK SOLARZA — ok. 55 str. Nakład ok. 1000. Książka zawiera wskazówki w zakresie wstępnego utrwalania ryb i przygotowania ich do przetworstwa. Omawia właści-

we obchodzenie się z surowcem przy odbiorze, przechowywaniu i transporcie oraz podaje narzędzia, surowce i materiały pomocnicze konieczne do wstępnej obróbki ryby. Przewidziana jest dla pracowników przetwórstwa wstępnego, a więc solarzy i patroszarzy.

5. Alina Obrowska — PRZE WODNIK PATROSZARKI — ok. 55 str. Nakład ok. 1000. Książka podaje wskazówki do przetwórstwa wstępnego jak: patroszenie, filetowanie oraz omawia technologię przetwórstwa wstępnego. Przewidziana jest dla szeregowych pracowników przetwórstwa.

6. St. Uliński, M. Wojciechowski — WIADOMOŚCI O SIŁOWNIACH I INSTALACJACH NA STATKACH RYBACKICH — ok. 65 str. Nakład ok. 1500. Książka podaje podstawowe zasady eksploatacji i konserwacji maszyn parowych i silników spalinowych, używanych na statkach rybackich. Zawiera praktyczne wskazówki w zakresie organizacji samoremontów i prawidłowej obsługi tych mechanizmów. Przewidziana jest dla motoryzistów i mechaników statków rybackich zarówno rybołówstwa dalekomorskiego, jak i przybrzeżnego.

7. J. Dymecki — SILNIK KUTROWY „JUNE MUNKTEL” I JEGO EKSPLOATACJA — ok. 120 str. Nakład ok. 1200. Książka omawia budowę i zasady działania jednego z silników najczęściej uży-

wanych na naszych kuterach. Podaje również wskazówki dotyczące właściwej jego eksploatacji i konserwacji. Przewidziana jest dla motorzystów kutrowych oraz pracowników warsztatów remontowych.

8. St. Szweiger, J. Dymecki — SILNIK KUTROWY „KAL-LESEN” — ok. 120 str. Nakład ok. 1200. Praca zawiera wskazówki do właściwej eksploatacji i konserwacji tego silnika, zapoznaje z jego budową i działaniem. Przewidziana jest dla motorzystów oraz pracowników warsztatów remontowych.

9. K. Grodzicka — JAK KORzystać Z SERWISU RYBACKIEGO — ok. 120 str. Nakład ok. 1600. Książka omawia organizację służby serwisowej i właściwe wykorzystanie jej przez załogi rybackie. Przewidziana jest dla załóg statków rybackich.

10. W. A. Kuszniariew — OPIEKA NAD STATKAMI RYBACKIMI I REMONT SIŁAMI ZAŁOGI — ok. 210 str. Nakład ok. 1600 (przeład z rosyjskiego). Praca omawia zasady konserwacji kadłuba, ładowni, zbiorników paliwowych statków, urządzeń, pokładów, organizację prac remontowych i samoremonty. Przewidziana jest dla rybaków morskich i pracowników rybackich stocznii remontowych.

11. A. Klimaj, J. Necel i Z. Bruski — WŁOKI KUTROWE I ICH EKSPLOATACJA — ok. 320 str. Nakład ok. 1200. Praca podaje rodzaje i zasady budowy włóków kutrowych, zasady konserwacji oraz technikę połowów. Książka przeznaczona jest dla sieciarzy i rybaków kutrowych.

Dalszy ciąg projektu planu wydawnictw książkowych z zakresu rybołówstwa podamy w następnym numerze.

Fragment powieści Willisa Łacisa

SYN RYBAKA

Powieść tę napisał autor w latach 1932—1934. Mieszkał on wówczas w Rynuzach — niewielkiej osadzie rybackiej, położonej przy samym ujściu Dźwiny Zachodniej — i pracował w porcie ryckim jako tragarz przy ładowaniu statków. Gdy „Syn Rybaka” wyszedł z druku, w wielu osadach rybackich znalazł się żywi bohaterowie tej powieści.*

Prawie w każdym osiedlu był miejscowy Oskar i miejscowa Anita; braci Teodorów naliczono przynajmniej pół tuzina; pewien zaś hurtownik rybny, dopatrzawszy się swego portretu w postaci wyzyskiwacza rybaków, Garuzy, próbował nawet wszcząć przeciwko autorowi proces sądowy. Można stąd wywnioskować, że przedstawione w powieści osoby, zdarzenia i dola rybaków, są w pewnej mierze typowe dla przedradzieckiej Łotwy.

Robert Klawa wypoczywał. Przez zimę tak zmierzniał i wychudł, że w pierwszych dniach po przejeździe nie miał siły wziąć książki do ręki i najważniejsze skrypty odłożył na później. Zrazu zamierzał pomagać w gospodarstwie. Jakoś mu było nieswojo próżnować, gdy w całym osiedlu wrzało jak w mrowisku i każdy miał codzienny obowiązek do spełnienia. Kiedy jednak napomknął o swych zamiarach, spotkał się ze sprzeciwem całej rodziny i musiał podporządkować się jej woli.

— Nie płacz się nam pod nogami, każdy niech robi swoje — rzekł ojciec.

— Ale nie mam przecie nic do roboty.

— Więc odpoczywaj, nabieraj sił na zimę.

*Powieść wydała w języku polskim „Książka i Wiedza” w 1953 r.

Z rana Robert gimnastykował się i pływał. Po śniadaniu włóczył się po lesie i wydymach nad brzeżnych powracając do domu dopiero pod wieczór. Znajdował sobie wędkę i długo przesiedywał nad brzegami Zaalupe. Opalał się od pierwszych dni po bytu, wkrótce wyglądał jak Malajczyk i znów czuł się doskonale.

Z rzadka pisywał do swoich miejskich przyjaciół o urokach życia w Czeszujach i nawet namawiał swojego kolegę z kursu, Ryszarda Lindego, aby przyjechał do niego w gościnę na jakie dwa tygodnie. Zaprosiny nastąpiły z wiedzą starego Klawy. Wchodziło tu w grę także wyrachowanie na przyszłość, gdyż ojciec Ryszarda był wpływowym człowiekiem w sferach rządowych.

Wieczory Robert spędzał przed wędzarnią wśród nawlekaczków. Zartował i dowcipkował z dziewczętami nie gorzej od każdego rybaka, tylko od Zenty trzymał się z daleka nie chcąc dawać powodu do plotek. Gdy praca miała się ku końcowi, zniknął i oczekiwał jej na uboczu, najczęściej przy lagunie, gdyż tam zazwyczaj nikogo nie było. Wtedy nadchodziły dla nich cudne chwile, które mogły trwać bez końca i nigdy nie brzydyły, jak nie brzydła czarowne dźwięki muzyki, słyszane nawet wiele razy.

Robert opowiadał o cudzoziemskich obyczajach. O tym, jak w dalekiej Hiszpanii młodzieńcy przy dźwiękach gitary śpiewają serenady pod oknami ukochanej, jak swobodnie oddają się tam namiętnościom i popędom serca, a jakie piękne i zadziwiające koibety są na Południu! Znalazł u siebie kilka książek, które gorąco polecał Zencie. Przede wszystkim — Wedekinda¹⁾ musi się dać ustosunkować z głębokim szacunkiem, przecież to słynny i uczony człowiek, pół Europy wyznaje jego idee. Powinny też podobać się jej plomienne utwory d'Annunzia.

Następnie wypytował, jakie wrażenie zrobiła na niej ta, czy inna przeczytana książka, i dokładnie tłumaczył myśl autora dowodząc słuszności najbardziej dziwacznych paradoksów i wynajdując pełne usprawiedliwienie dla najdziwniejszego wyuzdania bohaterów powieści. Wątpliwe,

¹⁾ Frank Wedekind (1864—1918) — pisarz niemiecki, którego utwory nacechowane są wybuchającym erotyzmem i bez obłonek, poruszają tzw. drażliwe zagadnienia. — Przyp. red. ros.

czy wszystko przyswoiła sobie Zenta z tych mądrych nauk. Może tylko niewielką część, zgola powierzchowną, a może i nie. Nie miało to zresztą żadnego znaczenia, skoro udawała, że wszystko rozumie i na wszystko się zgadza. W tej mądrej i wolnej nauce nie ma miejsca na obłudę, pouczał ją Robert, póki jednak przebywają wśród duszącego się w przesadach społeczeństwa, zmuszeni są, chcąc nie chcąc, do ukrywania swych poglądów. Zenta doskonale to pojmowała i ani słówkiem nie zdradziła się przed nikim ze swych uczuć do młodszego Klawy.

Oskar o tym wszystkim niewiele wiedział, zresztą nie miał czasu myśleć o takich sprawach. Zniechęcenie, które go przed tym nawiedziło, zaraz znów minęło. Zenta stała się dlań tak samo obca i daleka jak inne dziewczęta z osiedla. A Anita?... Z jej strony był to tylko chwilowy kaprys.

Rozpoczął się połów łososia. Silny podmuch południowo-zachodni zapędził w zatokę całe stado tej zaiste królewskiej ryby uganiającej się za ławicami szprotów. Srebrzysty, zaokrąglony wskutek tłuszczyku łosoś uważany jest o tej porze roku za pierwszorzędną rybę.

Nad morzem zaczął się sezon pełen wesołości, zgiełku i swarów. Radosne niespodzianki następowały po gorzkich rozczarowaniach; obok obfitego połowu wyciągano puste sieci, w których nie było ani jednej rybki.

Na łowisko obok zatopionego żaglowca napłynęły barkasy prawie ze wszystkich pobliskich osiedli. Pod wieczór przybywali

na motorówce pracownicy Garuzy. Przywozili ze sobą wódkę i na zakąskę okrawki wędzonego łososia, odbierali całodzienny połów i dzielili poczęstunek między poszczególnie zrzeszenia; każdy zespół — czy miał coś do oddania czy nie — otrzymywał butelkę. Jeśli dostarczał więcej towaru — dostawał dwie, a nawet trzy butelki. Po wypiciu rybacy wypominali sobie dawne urazy, niesłusznie zagarnięte lub stracone połowy i załatwiali osobiste porachunki. Krzywy Janis rozprawił się z Indrikiem, Dzim Kosooki szukał wrogów na łodzi gnituszan, a Bańka odgrażał się staremu Dunisowi, który jakoby oczernił go przed gospodynią. Próby wymierzania sobie sprawiedliwości wznowiano co wieczór. Wielu potem chodziło z podsińczonymi oczami, paradowało w porwanych koszulach i z pokancerowanymi twarzami. Inni grozili skargami sądowymi.

— Tę sprawę skieruję do śledczego, płazem ci tego nie puszczać! — odgrażał się Dunis za to, że Bańka pokrwał mu podbródek.

— Jeszcze spotkamy się przed kratkami — oświadczył Indriki Usis Krzywemu Janisowi, gdy ryski obdartus sprzął gospodarskiego syna.

Zresztą następnego ranka zapomniano o wczorajszych pogroźkach.

Dopóki nie było łososia, wszyscy żyli jakos zgodnie, skoro jednak ukazała się w zatoce srebrzysta ryba, rybacy jakby potracili głowy: przyjaciel nie poznał przyjaciela, brat życzył niepowodzenia bratu, sąsiad zazdrościł sąsiadowi.